

# Tomaszewski, Jerzy

---

Polska inteligencja we Lwowie wobec mniejszości narodowych przed 1920 r. : (Zofia Romanowiczówna, Dziennik lwowski 1842–1930, z autografu wydał, komentarzami, biogramami i wstępem opatrzył Zbigniew Sudolski)

---

Przegląd Historyczny 97/3, 408-413

---

2006

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

JERZY TOMASZEWSKI  
Wyższa Szkoła Gospodarki Krajowej  
w Kutnie

### **Polska inteligencja we Lwowie wobec mniejszości narodowych przed 1920 r.**

(Zofia Romanowiczówna, *Dziennik lwowski 1842–1930*, z autografu wydał, komentarzami, biogramami i wstępem opatrzył Zbigniew Sudolski, t. I: 1842–1887, Wydawnictwo Ancher, Warszawa 2005, s. 717, nlb. 1, t. II: 1888–1930, s. 618, nlb. 1.)

Rzadko zachowywały się dzienniki obejmujące tak długi okres, choćby nawet prowadzone niesystematycznie, tak jak zapiski Zofii Romanowiczówny. Powstawały w latach 1859–1930 (okres wcześniejszy obejmują wspomnienia spisane w 1859 r.), z przerwą od września 1868 r. do końca 1874 r., początkowo notowane dość regularnie, lecz z upływem lat coraz rzadziej. Autorka traktowała je jako rodzaj spowiedzi przed sobą, wyraz uczuć, żmartwień i radości, które przeżywała bardzo intensywnie. Niezmiernie religijna, zaangażowana w działalność społeczną o patriotycznym charakterze, pracowała jako nauczycielka, ceniona i kochana przez dzieci. Pod wpływem matki oraz innych okoliczności zrezygnowała z założenia własnej rodziny; kwestia niespełnionej miłości stała się jednym z częstych tematów dziennika. Tym większe znaczenie miały dla niej kontakty z otoczeniem, najbliższą rodziną i przyjaciółmi (przeżyła wszystkich sobie najbliższych), toteż silnie odczuwała drobne nawet osobiste sukcesy, a zwłaszcza niepowodzenia, niekiedy zresztą — jak się okazywało — pozorne. Notatki ujawniają liczne kompleksy, choć przecież otoczona była miłością wielu osób. Dość powiedzieć, że co roku imieniny przynosiły jej dziesiątki życzeń, pęki kwiatów i licznych gości (o czym jest wiele informacji), a w kwietniu 1924 r. otrzymała order Polonia Restituta. W tle osobistych notatek pisała o wydarzeniach historycznych: powstaniu 1863 r., wojnie światowej, powstaniu niepodległej Polski, wojnach z Zachodnioukraińską Republiką Ludową (takiego określenia brak), republikami radzieckimi, zamachu majowym.

Nadany przez wydawcę tytuł „Dziennik lwowski” dobrze oddaje charakter zapisków, gdyż Romanowiczówna urodziła się we Lwowie, czuła się z nim związana i tam mieszkała, odwiedzając — zwykle w lecie lub podczas świąt — krewnych i znajomych w Galicji Wschodniej, rzadko wyjeżdżając dalej, zwłaszcza do Krynicy i Szczawnicy. Pochodziła ze środowiska inteligencji lwowskiej i uczestniczyła w życiu polskiej elity kulturalnej tego miasta, dzięki czemu spotykała wybitnych twórców, nie tylko z zaboru austriackiego. Interesowała się żywo literaturą, toteż na kartach dziennika spotykamy nazwiska znanych i popularnych wówczas pisarzy, m.in. Adama Asnyka, Wincentego Pola, Kornela Ujejskiego.

Historyk znajdzie w tej książce bogaty materiał dla poznania i zrozumienia codziennego życia, żmartwień i radości inteligencji lwowskiej, a także jej postaw wobec problemów społecznych i politycznych przed pierwszą wojną światową i w początkach niepodległości. Zbigniew Sudolski słusznie pisze we wstępie: „Świadectwo dawane przez Zofię Romanowiczównę — — jest niezwykle wszechstronne. Dzięki kontaktom z różnymi środowiskami społeczeństwa i zdolnościom obserwacyjnym, niewątpliwemu talentowi pisarskiemu, potrafi ona znakomicie wprowadzić nas w świat nastrojów lwowskiej inteligencji, skupionej wokół siebie młodzieży, jak i ulicy oraz tłumów asystu-

jących w kościelnych uroczystościach, organizowanych z okazji patriotycznych nabożeństw, pogrzebów, reprezentacji teatralnych, spotkań salonowych itp.” (s. 22–23).

Wprawdzie autorka stosunkowo mało uwagi poświęca zagadnieniom materialnym, lecz przecież drobne nieraz uwagi mają istotne znaczenie. Niektóre dla współczesnego czytelnika brzmią dość egzotycznie, jak np. zatrudnianie w niezamożnym domu nauczycielskim stałej „sługi”, kłopoty z dziewczętami zatrudnianymi w tej roli, a nawet fakt, że przejściowy brak pomocy domowej spowodował, że łóżko pozostawało nie zasłane w ciągu całego dnia. Godne uwagi są opisy życia towarzyskiego, spotkań z okazji świąt, zabaw i balów (na których autorka rzadko bywała), kontaktów rodzinnych i zawodowych. Telefon był w jej młodości urządzeniem nieznanym i — jak się zdaje — nie korzystano z niego do końca życia, toteż wiadomości docierały pocztą, w nagłych przypadkach korzystano z telegrafu. Przez pewien czas jej brat mieszkał w Krakowie, a więc nieraz tygodniami czekała na jego list. Źródłem informacji byli też przyjezdni, z którymi spotykała się w domu lub u przyjaciół.

Wścibski czytelnik będzie zawiedziony niedostatkiem plotek towarzyskich. Romanowiczówna była dyskretna, unikała podawania wiadomości kompromitujących osoby jej znane. Wyjątkowo tylko dowiadujemy się o takich przypadkach, najczęściej bez podania nazwiska, a nawet inicjałów, czasem nawet nie informuje, na czym polegało naruszenie dobrych obyczajów. Niektóre wiadomości zostały przez nią usunięte, zapewne dlatego, aby nie dostały się w niepowołane ręce. Autorka czytała fragmenty dziennika w gronie przyjaciół, notowała wyrazy uznania i namowy, by oddać tekst do druku. Część dotyczącą młodości opublikowała, a pod koniec życia przeprowadziła kontrolę całości, skreślając lub wycinając niektóre zdania (pisała po obu stronach, a więc oznaczało to również stratę innego fragmentu), czasem całe strony. Wydawca starannie zaznaczył wszystkie takie miejsca.

Niewiele miejsca zajmują zagadnienia polityczne, aczkolwiek żywo się nimi interesowała z punktu widzenia wymarzonej niepodległości Polski oraz zmian położenia rodaków pod zaborami. W niektórych latach (zwłaszcza w okresie powstania styczniowego i po nim) domyślać się można ostrożności na wypadek rewizji. W latach większej swobody zapewne uważała, że podstawowe fakty są i tak znane, a więc ograniczała się do aluzji lub wzmianek, które wydawca wyjaśnia w miarę możliwości w przypisach. Cenną pomocą dla czytelnika jest także rozwinięcie inicjałów i skrótów nazwisk oraz uzupełnienie nimi imion (zwłaszcza często spotykanych zdrobnień). Nie zawsze było to możliwe. W sumie książka jest cennym przyczynkiem do portretu polskiej inteligencji we Lwowie.

Zwraca uwagę, że w zapiskach niewiele jest wzmianek o mniejszościach narodowych i wyznaniowych. Nie ma tu miejsca na dyskusję o ścisłości danych na temat etnicznej struktury ludności; wystarczy przypomnieć, że w początkach XX w. nieco ponad połowę mieszkańców Lwowa stanowili Polacy, niemal 30% Żydzi oraz blisko 20% Ukraińcy, przez Polaków zwani Rusinami. Ci ostatni dominowali we wsiach wschodniej Galicji. Romanowiczówna, owszem, wspomina Żydów oraz Ukraińców, lecz dość rzadko. Obydwie społeczności znajdują się na marginesie świata, w którym żyła, lecz to, co o nich wiedziała, a może jeszcze bardziej to, czego nie dostrzegała, jest pouczające.

Ukraińcy (Rusini) pojawiają się początkowo jako „prosty lud”, który autorka i jej przyjaciele starali się oświecać. Nieraz trudno się zorientować, czy mowa jest o „sługach” pochodzenia rusińskiego (z reguły grekokatolikach), czy polskiego (łacinnikach), jak np. w notatce z 29 października 1860 (s. 106): „Pytali mnie, co to jest konstytucja... — starałam się wyłożyć im to jak najlepiej, i zdaje się, że zrozumieli, ale potem mówiono o naszym biednym narodzie, jego przeszłości i przyszłości — ach! co oni mi mówili! co za okropna ciemnota! Zostałam z nimi prawie godzinę, chcąc sprostować te dzikie wyobrażenia, ale niestety! daremnie”. Wyrażali zapewne opinie o stosunkach społecznych, gdyż 26 stycznia 1861 (s. 130) zanotowała, że koło Sanoka „lud buntuje się przeciw panom, że dwóm przejeżdżającym na gościńcu ręce połamano”.

Notatka z 20 czerwca 1861 (s. 146) jest konkretna: „mówiłam z młodą dziewczyną, która sżyje u nas. Jest ona Rusinką, ale poczucia narodowego nie ma żadnego — mówiłam jej o miłości do s w o j e j z i e m i, o Polsce, o tym, jak Ruś, Litwa i Polska były jednością, o pięknych czynach naszego narodu, jak walczył za wiarę — dałam jej »Modlitwę za Ojczyznę«, przyrzekła, że co dzień będzie ją odmawiać w s e k r e c i e, bo rodzice by jej nie pozwalali. Dałam jej »Dzwonek« i prosiłam o pilne czytanie w nim historii polskiej”. O częstych kontaktach z „ludem” zdają się świadczyć notatki, z których wynika pewna znajomość języka ukraińskiego. 3 lipca 1861 (s. 153) wyraża swe uczucia słowami ludowej piosenki, natomiast wspomnienie z letniego pobytu na wsi zawiera kilka zdań wypowiedzianych przez jedną z jej mieszkanki (5 września 1862, s. 235). Podczas wakacji była na weselu wiejskim, notując wrażenia: „Śliczny jest ten obrzęd u Rusinów, uroczysty i poważny. Choć nie znam panny młodej, modliłam się za jej szczęście” (s. 233). Spotkała przeora zakonu „ruskich Bazylianów” i nazywa go schizmatykiem, choć zapewne mowa o zakonie grekokatolickim (s. 237). 16 lipca 1877 (s. 540–541) opisuje spotkanie z grupą dzieci tego wyznania z wiejskiej szkoły, której darowała książki: „Wymawiają po polsku czysto, śpiewnie i dobrze”. Powtarza przy tym relację o egzaminie: „była chwila, że się cieszyli, że mnie nie ma, bo byłabym się bardzo irytowała, mianowicie gdy ks. ruski Dawidowycz pytał z religii i występował z przemową o ruszczyźnie. Jest ograniczony, chciwy i zły”.

Te i niektóre inne fragmenty prowadzą do wniosku, że Romanowiczówna odnosi się do ludności „ruskiej” w sienkiewiczowskim duchu *gente Rutenus, natione Polonus*, widząc w niej ciemny lud o dobrych skłonnościach, wdzięczny ludziom z „warstw wyższych” za przychylność, który należy wychować w duchu polskim. Program polityczny sprowadza do dwuwiersza „Dzieje nas połączyły i miłość wzajemna i nie masz polskiej ziemi bez Karpat i Niemna”. Propagowanie ukraińskiego języka i świadomości narodowej uważała zapewne za niepożądane. Przypomnijmy, że w 1873 r. powstało we Lwowie Towarzystwo im. Tarasa Szewczenki, na którego czele stanął wybitny historyk Mychajło Hruszewskij. Śladem świadczącym, że autorka dziennika zauważa jakieś zmiany w tradycyjnym obrazie społeczności „ruskiej”, jest notatka z 7 marca 1866 (s. 354): „byłam na sejmie — rozprawy były bardzo zajmujące, tylko ruscy księża nudzili. Męczy mnie ta sprawa ruska — nie mam do nich nienawiści, owszem bronię nieraz, bo nie mogę znieść, gdy ich chcą deptać, ale i u nich jest wiele złego i jasnej odpowiedzi w tej kwestii dać sobie nie mogę — Okropny był ks. Pawlikow, Świętojurca, Moskalofil — rzucał się jak szalony, a wyraz jego twarzy zacięty, zajadły, szatański prawie wstręt budził”.

Bodajże ostatnią sympatyczną wzmiankę dotyczącą „Rusinów” zawiera notatka z 12 marca 1893 (s. 98–99). Podszedł do autorki „ks. ruski, katecheta nasz ks. Huzar” z prośbą o udostępnienie mu odczytu o Mickiewiczu, by mógł go „przetłumaczyć na język ruski i dać do jakiegoś dziennika”. Gdy zawstydzona wzdragająca się, mówiąc, że to jest proste opowiadanie dla dzieci, usłyszała: „A! jeżeli pani nie łaskawa, jeżeli tego n i e g o d n y, to nie śmiem nalegać”. Zgodziła się po naraździe z bratem.

Minęło kilkanaście lat bez wspomnienia spraw ukraińskich, a później następują opinie negatywne. Pod koniec notatki z 29 stycznia 1907 czytamy: „Teraz mam rozmaite gorycze i cierpienia własne, i większe od nich, ogólne. Rozbój dokonany przez Rusinów na Uniwersytecie oburza mię i boli niewymownie. — Co to będzie dalej? co to będzie?” (s. 194). 22 kwietnia 1908: „Zamordowanie namiestnika A. Potockiego przez dzikiego Rusina! Stało się to przed 10 dniami — Współczucie jest ogólne i tak wielkie — oburzenie, i jakieś dziwne rozdrażnienie wciąż” (s. 203–204). 3 lipca 1910: „Boże, Boże! jakie to okropne: przedwczoraj znowu na Uniwersytecie Rusini dopuszczali się gwałtów i to gorszych niż dotąd, bo przyszli z rewolwerami i browningami, bo rozesłali 300 telegramów na prowincję, wzywając »braci« na pomoc — Krew się polała — I to ma być środek na zdobycie sobie uniwersytetu!” (s. 218). 15 czerwca 1913: „uczeń seminarium nauczycielskiego zastrzelił

profesora — Okropność! Przy tym to Rusin zabił Polaka — więc znowu ta nieszczęsna, fałszywa struna” (s. 241). Wreszcie nadchodzi wojna i sprawa ukraińska nabiera nowego charakteru, o czym mówi notatka z 13 lutego 1918 na temat „okropnej, niesłychanej, potwornej rzeczy, jaka się stała przed czterema dniami. Austria zawarła pokój z Ukrainką, nagle, jak spod ziemi wyskoczona Rzeczpospolitą i darowała jej niby swój, wielki kawał polskich ziem” (s. 290). Wkrótce następują wiadomości o walkach chłopów ukraińskich z polskimi ułanami pod Niemirowem (19 kwietnia 1918, s. 293), a od 1 listopada (s. 298–322; autorka omyłkowo podaje 18 listopada, wydawca błędnie poprawił na 18 października) do 21 lipca 1919 o przebiegu wojny ukraińsko-polskiej, czemu towarzyszą ostre słowa o Ukraińcach, m.in.: „Pojąć nie mogę, że w całym narodzie może się nie znaleźć ani kilkudziesięciu ludzi szlachetniejszych i rozumniejszych, którzy by opamiętali resztę! czy to naród opryszków?” (s. 300), „Ukraińcy skądś powyłazili, jak to robactwo spod ziemi” (s. 320).

Wzmianki o Żydach wykazują ambiwalencję. Pierwsza notatka powstała 12 kwietnia 1860 (s. 68): „Mówiąc z Wiciem, wymogłam na nim s ł o w o, że będzie kupować wszystko u Bogdanowicza B. jakże to źle, że my przez oszczędność kupujemy u żydów, a polskie sklepy upadają; gdybyśmy w s z y s c y przyrzekli sobie podnosić je ile możności, to byłoby środkiem do podniesienia dobrobytu narodu. Ja przyrzekłam toż samo i oboje postanowiliśmy szerzyć tę myśl”.

Notatka wyraża przekonanie o szkodliwości handlu uprawianego przez wyznawców judaizmu, ale w sferze politycznej autorka oczekuje od Żydów popierania dążeń polskich. Tego zapewne dotyczy notatka z 17 marca 1861 (s. 139) o „posiedzeniu wyborców do sejmu. Pierwszy raz w życiu widziałam takie zebranie; była to dla mnie prawdziwa uczta. Czterech kandydatów na posłów wygłosiło swoje wyznanie wiary. Pierwszego starozakonnego Dubsza nie słyszałam (zapewne przyszliśmy później). Drugi przemówił młody adwokat Koenigsman, także żyd, ale jak! — a potem Leon Skorupka i tak zasłużony dla sprawy narodowej Fr[anciszek] Smolka”. Z radością notuje 16 kwietnia 1863 (s. 268): „W Olkuziu żydzi powstańców najserdeczniej przyjmowali i nie odmawiali im pomocy, dobrowolnie nawet patrolowali za nich, żeby oszczędzić pomęczonych”. 26 maja 1863 (s. 272) pisze: „Wieczór byliśmy u pani Kunaszowskiej, gdzie poznałam młodego izraelitę, Polaka; nie mogłam się nacieszyć jego duchem, dobrą polszczyzną i tym, co opowiadał o żydach warszawskich, bo jest warszawianinem. Ma 18 lat zaledwie, ale i on i 15-letni brat jego idą, a najstarszy zginął w rzezi”. 20 sierpnia 1863 (s. 282) informuje o śmierci rozmówcy pod Radziwiłłowem. 23 kwietnia 1866 w notatce o rozmowie z bratem i jego żoną zapisała tylko słowa: „A potem o Żydach”; zwraca uwagę zmienioną ortografią (w cytatach zachowuję wszędzie wersję dziennika), ale trudno wyciągać z tego daleko idące wnioski. Mijają lata i kolejna notatka z 9 września 1877, z czasów wojny rosyjsko-tureckiej (s. 543) głosi: „Wszystko co żyje a m y ś l i jest z największą sympatią i najlepszymi życzeniami dla Turcji. Odwrotną stronę medalu tworzy nasz biedny, ciemny i bałamucony lud wiejski. Poszerzą okropną propagandę; niektórzy przebąkują nawet o rzezi panów i żydów! Tego bym się jednak już nie bała”.

1 października 1878 (s. 570) czytamy natomiast o kłopotach z zatrudnieniem: „spotkał mnie zawód gorzki: zamiast szkoły wydziałowej przeznaczono mi miejsce w ludowej, na żydowskim przedmieściu, niepodobne do przyjęcia! Odmówiwszy, wróciłam na 4-ty rok praktyki do PP. Ormianek”. Czy przyczyną było skierowanie do szkoły niskiego stopnia, czy też „żydowskie przedmieście”? Być może jedno i drugie.

7 sierpnia 1879 (s. 585–586) czytamy w innym duchu o zjeździe pedagogicznym w Brodach, gdzie podczas obiadu pożegnawego „Tadzio [brat autorki — JT] wznosił toast na cześć pracujących braci za kordonem, gorąco patriotyczny, podniosły i rzewny; niemniej pięknie przemawiał Goldmann”. 27 kwietnia 1886 (s. 671) w notatce o pobycie w Kołomyi: „spotkałam także bardzo rozumnego i wykształconego Izraelitę N., patriotę, ale całkiem inny rodzaj”. Osobisty charakter ma notatka

z 3 kwietnia 1890 (s. 42): „W ten dzień spotkała mnie jeszcze miła niespodzianka, dostałam list od Helenki K., która blisko 2 lata milczała i myślałam, że zapomniała o mnie. Jakież list! Żydówka — z właściwym im gorącym i głębokim uczuciem — — Pamięta nawet o urodzinach moich, o których przed laty dowiedziała się raz przypadkiem”.

Przypadkiem tylko (w związku z oficjalnym nabożeństwem) dowiadujemy się 13 maja 1895 (s. 136), że w swej klasie w szkole wśród 40 uczennic ma 7 izraelitek, które nie są zobowiązane do obecności. Wolno przypuszczać, że w innych latach było podobnie, choć o tym nie pisze. Notatka z 23 października 1904 (s. 182) zawiera wspomnienie o kimś zmarłym, a bliskim, po czym czytamy zagadkową uwagę: „W tej chwili odbywa się pogrzeb Piepesa. Nie ma porównania, ale i tego człowieka wielka szkoda. Na usta cisną się pytania... Nie miałam odwagi pójść, nie mogę teraz!”

Zaskakująca wydawać się może w kontekście tych zapisków wzmianka o wakacjach z 22 września 1905 (s. 186): „Potem byłam w Krynicy, nawiasem mówiąc coraz bardziej zażydzonej i z coraz trudniejszymi stosunkami; mniej było mi przyjemnie niż bywało, bo jakoś pusto i chłodno”. Czy do tego nawiązuje informacja z 16 listopada 1907? Czytamy (s. 196): „W wakacje sprzeniewierzyłam się Krynicy z ważnych, niezwalczonych powodów, a pojechałam do Bolechowa”. Niejasny jest także fragment z 30 września 1914 o wydarzeniach po wkroczeniu Rosjan do Lwowa (s. 252–253): „W niedzielę stała się rzecz straszna: strzelanina w mieście i to niemała, są ranni a podobno i zabici — — dziennikom pisać o tym nie wolno, a w ustach ludzi krążą najsprzeczniesze wersje. To pewne, że sprawa z Żydami, a także że w kilkunastu kamienicach, w trzech stronach miasta są okna porozbijane i ślady kul na murach. Kto zaczął i dlaczego, co to właściwie było, nikt nie wie”.

Kolejna notatka z 22 maja 1916 (s. 270–271) dotyczy już okresu po odwróceniu Rosjan: „Była u mnie deputacja 4 pań, przewodniczących stowarzyszeń katolickich, z wezwaniem w imieniu »szerokiego ogółu«, żebyśmy usunęły od prowadzenia Ochronki p. Lazarusównę, bo jest żydówką — — I ja w zasadzie wolałabym tam widzieć Polkę–chrześcijankę, ale trzeba znać wszystkie okoliczności, żeby zrozumieć, że m u s i a ł y ś m y przyjąć jej ofiarę — a trzeba znać ją, żeby ocenić, jak piękną i zbawienną jest jej działalność”. Po naradzie członkiń prezydium organizacji kobiecej żądanie odrzucono.

Przedostatnia notatka dotycząca Żydów pojawia się w okresie wojny ukraińsko–polskiej, gdy (o czym nie wspomina) działacze żydowscy zadeklarowali neutralność w walkach. 3 listopada 1918 (s. 299) autorka pisze: „Już trzeci dzień, a oni [Ukraińcy — JT] jeszcze nie ustąpili — nie wątpię, że ustąpią, że będą musieli, ale tymczasem jakże okropnie! Opanowali wszystko w mieście, zaprowadzili s t a n o b l ę ż e n i a, łączą się z nimi p o d l i Ż y d z i !” Wzmianka ostatnia (18 września 1919, s. 324) jest westchnieniem nad sytuacją Rzeczypospolitej: „Ojczyzna, Państwo nasze młode walczy z szalonymi trudnościami — wrogów pełno zewsząd, a prym trzymają podłe dusze żydowskie, poza tym nie wiem, kto gorszy: Prusacy, Czesi, Ukraińcy, bolszewicy — ach! najgorszym wrogiem deprawacja tak wielu w samym narodzie!”

Sporadyczne, niepowiązane między sobą zapiski układają się w logiczny ciąg. Autorka, która jest echem postaw swego środowiska, nie widzi w społecznościach mniejszościowych ludzi, którzy mają prawo wyrażać własne, odrębne koncepcje, dążyć do zachowania i rozwoju swej kultury, być ewentualnymi partnerami polityków polskich w życiu publicznym. Zapewne istotne znaczenie ma nadal tradycja zróżnicowania stanowego: chłopów i Żydów tradycyjnie traktowano jako warstwy niższe nie tylko w stosunku do szlachty (która dla inteligentkich środowisk polskich pozostawała warstwą modelową), lecz także do tradycyjnego mieszczaństwa. Inteligencja — także demokratyczna — zachowuje wobec nich dystans, gotowa jedynie na działalność zmierzającą do „uobywatelnienia”, poprawy bytu (jakkolwiek nie zawsze konsekwentnie) oraz wniesienia do nich polskiej wyższej kultury.

„Rusini” w tym świetle dostrzegani są jako nieoświeceni chłopci (rabacja galicyjska oraz uwłaszczenie chłopów nastąpiły w dzieciństwie autorki) o dobrych skłonnościach, które należy rozwijać i szerzyć wśród nich oświatę w duchu polskiej ideologii. Powstanie odrębnej ideologii ukraińskiej, dążenie do własnej oświaty, w tym na poziomie uniwersyteckim, wywołują — mimo sympatii dla ludu — niepokój, a próbę utworzenia ukraińskiej państwowości na części obszaru historycznej Rzeczypospolitej Obojga Narodów ocenia autorka jako zdradę i potworność. Odradzają się widma i stereotypy, pamięć wojen kozackich oraz galicyjskiej rabacji. Znacznie skromniejszy program żydowski (dążenie do narodowej autonomii) oraz dystans wobec wojny polsko-ukraińskiej, która zaostrzyć musiała stosunki z otoczeniem niezależnie od jej wyniku, wywołuje okrzyk „podli Żydzi”, a zachwyty nad polskim patriotyzmem asymilatorów zastępuje przekonanie o „podłości duszy żydowskiej”. Godne jest uwagi, że w podtekście niektórych notatek widnieje niechęć czy też nawet obrzydzenie dla chasydzkiej nędzy żydowskiej, niechęć do judaizmu, a nawet echa społecznego darwinizmu z ducha Romana Dmowskiego. Nic dziwnego, że autorka nie dostrzega tragicznego pogromu Żydów w dniu wyparcia oddziałów ukraińskich ze Lwowa i nie notuje nawet aluzji do tych wydarzeń, kontrastujących z patriotycznym mitem szlachetnej walki o wolność oraz uświęconego szeregiem powstań i cierpień dążenia do niepodległości. Lektura dziennika Zofii Romanowiczówny sprzyja w rezultacie lepszemu zrozumieniu atmosfery lwowskiego życia społecznego i politycznego lat międzywojennych, w tym zwłaszcza siły patriotyzmu, który tak łatwo przekształcał się w nacjonalizm, gardzący innymi, jakoby gorszymi i zdradzieckimi, nacjami.

Nie miałem w ręku rękopisu dziennika, jednakże z reprodukcji dwóch stron w tomie pierwszym mogę zrozumieć trudności, które napotkał Zbigniew Sudolski przy jego odczytaniu. Kłopoty te potęgowały trudności wyjaśnienia, jakie osoby kryją się za rozmaitymi zdrobnieniami, inicjałami oraz aluzjami zawartymi w tekście. Wydawca zadał sobie także trud wyjaśnienia wielu faktów, o których napotykałyśmy w tekście niejasne wzmianki. Cenną pomocą są również krótkie informacje biograficzne podane na końcu. Całość dopełniają aneksy, w których znajdują się niektóre opracowania pióra autorki, wybór korespondencji oraz dwa wspomnienia. Tom drugi zamyka nota edytorska, którą jednak chętniej bym przeczytał jako końcową część wstępu. Wydawca zawarł w nim przede wszystkim charakterystykę autorki dziennika.

Dla porządku zaznaczę, że do opracowania zakradło się nieco omyłek. W tomie drugim na s. 251 słowa „zajęcie przez Prusaków Kosowego (?) Pola, Częstochowy i podobno Kalisza” zawierają błędne odczytanie nazwy pierwszej miejscowości. W tym samym tomie przypisy 8 na s. 254–255 oraz 2 na s. 288 zawierają oczywiste nieporozumienia faktograficzne. Nie zmienia to faktu, że otrzymaliśmy dokument o istotnym znaczeniu.